Poczta opłacona zgóry. Cena pojedyńczego egz. mk. 100.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POSWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: Kwartalnie 800 mk. Pojedynczy numer 100 m.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: — — — — — — — WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 163, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień — — w niedzielę. — — Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 100 mk. w tekście 200 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędnościowej Nr. 1508.

Rok III. WARSZAWA, DNIA 3 GRUDNIA 1922 R. № 49.

Z „GŁĘBIN DUSZY".

Choćby cię strącił w otchłań bólu głębną,
Choćby ci orle skrzydła zdarł huragan —
Wierzaj, niebiańskie światła nie wyziębną,
I w nich powstaniesz, Bożą chłostą smagan.

Bo Pan doświadcza swych, gdy chłostę zsyła —
A gdy pług życia najgłębiej łan zorze
Plon najświetniejszy wyda ziemi bryła,
I z męki kazdej Pan cię podnieść może.

A tylko bacz, by brud, co kala szaty,
Nie wsiąkł w serce... niech odbija zawdy
Wielki ból ziemi i jasne zaświaty,
Czujne na Boga głos, na głosy prawdy.

ADWENT.

Oto Król twój przychodzi do ciebie...
Mat... 21,5.

Cicho dźwięczą echa dzwonów wigilijnych. Światła żarzącej się choinki widać z oddali. W oczętach dziecięcych błyszczy radość i oczekiwanie czegoś dobrego, pięknego, miłego. Słychać stare melodje kolęd... Każdy z nas czuje się młodszym i cieszy się z małemi z dnia Narodzenia Pańskiego.

Adwent. Czas tęsknoty serdecznej. — Jest w tym okresie coś podobnego do czasu, który poprzedzał przyjście na świat Zbawiciela. Jak wówczas, tak i dzisiaj, oczy proroków w zadumie spoglądają w przyszłość; głosy ostrzegawcze wzywają do światła prawdy; zgrzybiali pielgrzymi nie mogą do snu wiecznego zamknąć swych oczu, dopóki nie ujrzą Zbawiciela.

I przyszedł Zbawiciel.

Stopa Jego wydeptała każdą ścieżynę Galilei. Każda trawka, każdy liść w poszumie wiatru wtórowały Jego głosowi. W sercach każdego słuchacza słów Jego, najzimniejszych, budziła się tęsknota, i setki głodnych i spragnionych na duszy ciągnęło wślad za Nim. Młody i stary, niewiasta i mężczyzna siadywali u stóp Jego, wsłuchani w opowieści, a słowa, jak ziarna na rolę, padały w stęsknione serca.

I oto, gdzie zdawało się, iż wszystko obumarło, powstawało nowe życie; gdzie była pustka głucha, rozbrzmiewał głos miłości i wiary, a zamiast spiekoty, skwaru życia i posuchy — wyrastała bujna zieleń ku wielkiemu żniwu nadziei...

„Oto Król twój przychodzi do ciebie".

Spełniły się słowa prorockie. Oczekiwany, upragniony, przepowiedziany przyszedł na świat. Król, Pan, w całej swej chwale i w majestacie przychodzi na świat. Tak, On przychodzi do ciebie.

Dlaczego na te słowa jest tylu głuchych na ziemi? Dlaczego tych prostych, jasnych słów tak wielu nie chce zrozumieć?

Dlaczego i ty odwracasz się od Tego, który jest twoim Królem i do ciebie idzie?

Czy dusza twa, utopiona w blasku świata, zapatrzona w cele znikome, nie wyczuwa, kto jest jej przewodnikiem najwyższym, kto jest jej Królem? Czy nie słyszysz: **twój Król do ciebie przychodzi!**

Jakież echo tych słów odbija się w twej piersi? On do ciebie przychodzi, a ty? Czy przybywasz do Niego?

Spojrzyj na siebie. Wsłuchaj się w swe modlitwy codzienne.

Postaraj się zajrzeć sobie w duszę. Co tam słyszysz i co widzisz? Nie, ja ci tego nie powiem, ty sam doświadczaj siebie, a probierzem tych doświadczeń niech będą słowa: „Król twój przychodzi do ciebie". Wtedy się dowiesz, czem ma być dla ciebie Jezus.

Nie jakaś moc nieznana, zewnątrz działająca, ale osoba, która napełnia twe serce boską potęgą i zarazem sprawia tobie błogość i spokój.

Do Niego przeto pójdź w prostocie i szczerości, tak jak On do ciebie przychodzi; Jemu daj się poznać, nie zamykaj serca, nie kryj myśli, nie zacieraj win i grzechów. W pokucie, w smutku, w rozczarowaniu, w niepewności — umiej zwrócić się do Niego. „Patrz oto Król twój przychodzi do ciebie".

PRZED OGÓLNEM ZEBRANIEM.

Dnia 8 grudnia r. b. w kościele warszawskim ma się odbyć zebranie roczne parafjan, na którem kolegjum kościelne ma złożyć sprawozdanie za ubiegły okres działalności.

W zwykłych warunkach — rok czasu nie wiele znaczył w życiu zboru warszawskiego, a dowodem tego była minimalna ilość parafjan na podobnych zebraniach, które z tego powodu stawały się czczą, wymaganą przez prawo, formalnością. Dziś się trochę warunki zmieniły. Przedewszystkiem wojna przewróciła wszystko do góry nogami. Już nie każdy rok, ale każdy dzień przynosi nam niespodzianki w różnych dziedzinach życia. Idziemy w przyszłość stumilowymi krokami.

Bo proszę zważyć, że pod względem tylko gospodarczym między dniem wczorajszym a dzisiejszym zmiany wprost zawrotne... Tak naprzkład utrzymanie Domu Sierot w roku 1921 kosztowało około 4 miljonów mkp., a w roku 1922 tenże zakład potrzebuje prawie taką sumę na jeden miesiąc! Na początku bieżącego roku operowaliśmy

w budżecie kościelnym jeszcze setkami, dzisiaj — te same pozycje budżetu nie chcą się mieścić w setkach tysięcy!

Trzeba naprawdę być trupio obojętnym na sprawy, ewangelików obchodzące, aby się nad tem zastanowić.

A zastanowić się jest rzeczywiście nad czem. Bo proszę zadać sobie pytanie: skąd wziąć na utrzymanie instytucji, niezbędnych dla naszego zboru, które wobec całego społeczeństwa polskiego stanowią naszą chlubę. Wszak nikomu się nie przemknie przez wargi słowo: zamknąć je. A tymczasem setki sierot, starców i kalek muszą być żywione, przyodziane i ogrzane.

Dwa są źródła dochodu: domy dochodowe i składki od parafjan. Na pierwsze niema co liczyć — są one zamrożone przez prawo o ochronie lokatorów i nie prędko co z nich się wydostanie. Pozostają zatem składki.

Składki są dotychczas dobrowolne, przeto wpływają tak, jak sami płatnicy je wpłacają. A ponieważ kolegjum nie posiada egzekutywy w ściąganiu ich, przeto nie wielu się kwapi w uiszczeniu się ze swych obowiązków względem parafji. Mamy dotychczas setki ewangelików warszawskich, którzy nie płacą ani grosza składki kościelnej i to od niewiadomo jak dawna. Dość wspomnieć, że na własnej odezwie wśród protestujących polaków (ale niekatolików tylko ewangelików) — trzy czwarte osób nie płaci wcale składek. A są to wszak plutokraci warszawscy. Inni znowu płacą wprost sumy, które by im nie wystarczyły na skromną kolację. W ten sposób w roku bieżącym wpłynęło aż 9,406,094 mkp.! Czyli akurat dziesiąta część tego, co wpłynąć powinno było. W ten sposób, nic dziwnego, że długi rosnąć muszą, że pracownicy zborowi otrzymują pensje głodowe, że sieroty nie mają butów i nie są należycie odziane, że starcom i kalekom dopomaga się do wycieńczenia.

W jaki zatem sposób zaradzić temu?

Jest jedna droga, na którą już dawno wskazywaliśmy.

Składka kościelna — to nie jałmużna, to nie datek, który się rzuca na odczepnego jakiemuś natrętnemu żebrakowi. To jest obowiązek święty: obywatelski i kościelny; kto jest protestantem i należy do zboru, składkę kościelną płacić musi i to nie taką, jaka mu się podoba, ale jaką mu kolegjum kościelne wyznaczy. Opowiadanie, że przez nałożenie na zborowników przymusowych i obowiązkowych składek zmniejszy się ofiarność dobrowolna, zapisy, fundacje i t. p. — są opowiadania, należące bezpowrotnie do przeszłości i służą leniwym i opieszałym, a często i skąpym do uchylania się od obowiązku. Ludzie szczodrzy, wspaniałomyślni, ofiarnego serca to są wypadki odrębne, pojedyńcze. Oni nie mogą i nie powinni być odkupicielami win niedbalstwa swoich współwyznawców. Ich sumienia w niczem przeto nie będą skrępowane. A więc, kto pragnie uzdrowienia stosunków finansowych i powrotu do normalnego biegu życia zboru, ten powinien pragnąć wprowadzenia obowiązkowych i przymusowych składek kościelnych.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

Zgodnie z uchwałą walnego zebrania Tow. Pol. Ml. Ew. Zarząd tegoż zwrócił się do kolegjum kościelnego z przedstawieniem następującem: ponieważ warunkiem nieodzownym dla normalnego rozwoju każdej organizacji, a tembardziej Tow. Pol. Mł. Ew., które liczy około 700 czł., jest własny lokal, z pośród grona tych członków wyłonił się Komitet zbierania funduszów na budowę własnej siedziby. Kupno jednak placu i wybudowanie własnego domu, ze względu na drożyznę, w chwili obecnej są niemożliwe, przeto zarząd powższej instytucji zwraca się do kol. kość., aby zgodził się na wybudowanie kosztem Tow. P. Mł. Ew. piętra na jednym z gmachów dochodowych, do tego się nadających (np. fundacja Neubaurów przy Placu Wareckim). Warunki nadbudowy, jak również sposób jej sfinansowania musiałyby być oczywiście bliżej omówione.

* * *

Zwykłe zebrania Tow. P. Mł. Ew. w Warszawie odbywają się w każdy wtorek w sali konfirmacyjnej i cieszą się coraz większą frekwencją wśród członków. Zawdzięczać to należy Wydziałowi Zebrań Towarzyskich, który dokłada wszelkich starań, by zebrania te urozmaicić i uprzyjemnić, co mu się w zupełności udaje.

W każdy wtorek co miesiąc odbywają się kolejno: koncert, herbatka z pocztą francuską, przedstawienie kinematograficzne i odczyt.

Pierwszy koncert odbył się dnia 6.XI r. b. który zawdzięczając pomocy pp. profesorów L. i E. Heintze wypadł doskonale. Kolejno popisywali się: p. Michałowicz — grą na wiolonczeli; pp. Kirjacki i Franzelówna — śpiewem; Trapiszówna — deklamacją. Wszyscy zostali obdarzeni zasłużonymi oklaskami.

W dniu 21.XI odbyło się przedstawienie kinemato-

AUGUST STRINDBERG.

W WIGILJĘ ŚW. JANA.

Bajka.

W wigilję Św. Jana, gdy ziemia staje jak panna młoda do ślubu w kraju północy, gdy gleba się raduje, gdy źródła biją zdrojem, gdy kwiaty na łąkach stoją z podniesioną głową i ptaki świergoczą — a więc razu jednego w wigilję św. Jana gołębica nadleciała z lasu i siadła na przyzbie chaty, w której dziewięćdziesięcioletnia babka leżała w łóżku.

Staruszka leżała już dwadzieścia lat, z łóżka jednak mogła widzieć wszystko, co działo się na zagrodzie, gdzie dwóch jej synów gospodarowało. Lecz widziała ona świat i ludzi w swój odrębny sposób, szyby bowiem okienka, przez które patrzała, zaszły wskutek starości wszystkiemi kolorami tęczy i wystarczało jej poruszyć głową, a wszystko po kolei przedstawiało się jej oczom czerwone, żółte, niebieskie, fioletowe. I tak naprzykład, gdy dzień był zimowy i drzewa stały okryte szronem, jakby je biało - srebrne porosty oprzędły, to dość jej było tylko przesunąć na poduszce głowę, a już drzewa się zieleniły, było lato, niwy żółkły, niebo jaśniało błękitem, chociaż w istocie było szare. I stąd powzięła przekonanie, że potrafi rzucać czary i nigdy nie było jej nudno. Ale czarodziejskie szyby były obdarzone innemi jeszcze własnościami: były one miejscami wklęsłe, miejscami wypukłe, wskutek czego ukazywały wszystko, co znajdowało się poza niemi to w zmniejszeniu, to w powiększeniu.

Gdy więc jej syn najstarszy wrócił z pola zły i krzyczał na podwórzu, matka zaś chciała go widzieć małym i potulnym jak niegdyś — a w chwilę stawał się on, ot tyci, tyci malutki. Albo gdy wnuki dreptały po dworze a ona myślała o ich przyszłości — wtedy raz, dwa, trzy, już się znalazły pod szkłem powiększającem i pojawiały się przed nią jako dorośli, okazałej postawy ludzie, — istne wielkoludy.

Ale gdy lato nadeszło, kazała okna zostawić otwarte, tak cudnie bowiem, jak wówczas było na świecie, szyby nigdy ukazywać nie były w stanie. A dzisiaj, w wigilję św. Jana, gdy było piękniej jeszcze niż kiedykolwiek, leżała ona patrząc na łąki i gaje, w chwili, gdy gołębica zaczęła swój śpiew. Ona śpiewała tak pięknie o Jezusie Chrystusie i o radościach i chwale królestwa niebieskiego i nawoływała do niego wszystkich, którzy są obciążeni i syci przeciwności świata tego.

Staruszka słyszała wprawdzie, lecz nie poszła za jej głosem, gdyż na ziemi było dzisiaj tak pięknie, jak w niebie i nic też ponadto nie pragnęła.

Więc gołębica pofrunęła na drugą stronę łąki, do gaju na wzgórzu, gdzie gospodarz kopał studnię. Stał on w głęboko rozkopanym dole, trzy łokcie ziemi mając ponad głową, zupełnie, jak we własnym grobie.

Gołębica usadowiła się w gałęziach świerku i jęła śpiewać o radościach królestwa niebieskiego, zupełnie przekonana, że człowiek tam na dnie dołu, który nie widział, ani morza, ani łąki, ani nieba, zatęskni do tego ostatniego.

graficzne. Wesoła komedja p. t. „Skuteczna broń niewieścia“ wzbudzała stałe wybuchy szczerego śmiechu. Dobrze zrobił Wydział Zebrań Towarzyskich, że wybrał komedję, należy więc mieć nadzieję, że i w przyszłości będą tylko komedję oraz obrazy treści pouczającej wyświetlane.

Miła atmosfera, która panuje na wtorkowych zebraniach ściąga coraz liczniejsze rzesze członków do Towarzystwa. Każdy z chęcią w dniu tym spieszy do sali konfirmacyjnej, gdzie znajduje sympatyczną i godziwą rozrywkę. Żałować tylko należy, że zebrania środowe „biblijne“ są bardzo mało uczęszczane. Mamy jednak nadzieję, że ciekawe tematy i rzeczowe dyskusje, prowadzone na tych wieczorach, oraz umiejętne kierownictwo, spoczywające w rękach ks. Sup. Gen. Burschego, potrafią i tym wieczorom zapewnić należne im powodzenie.

S. M.

Z ZRZESZENIA EWANGELIKÓW POLAKÓW.

Dnia 3 grudnia r. b. odbędzie się w Działdowie uroczystość otwarcia i poświęcenia Domu Ludowego dla Mazurów. Z Warszawy na tę uroczystość wyjeżdża chór Tow. Pol. Mł. Ew. wraz ze swm dyrektorem prof. L. Heintzem, oraz cał zarząd zrzeszenia, prócz tego wiele gości. Mają przybyć na tę uroczystość również władze państwowe i komunalne. Dokładne sprawozdanie podamy w następnm numerze „Głosu Ew.“.

*

Zarząd Zrzeszania Ewang. Pol. zorganizował cykl odczytów, z których dochód przeznaczony jest na cele kulturalno-oświatowe na Mazurach. Pierwszy odczyt wygłosił p. J. Kurnatowski na temat: „Protestantyzm w Polsce dawnej a dzisiaj“ dnia 28.XI r. b.

Następny odczyt w sali konfirmacyjnej o g. 8 wiecz. dnia 9 grudnia wygłosi p. pułkownik sztabu generalnego K. Fröhlich na temat: „Misje chrześcijańskie w Chinach“. (Wspomnienia osobiste). O ile to będzie możliwe, odczyt będzie ilustrowany przezroczami.

Następujące odczyty są jeszcze w programie: p. Emilji Suckertowej: 1) Legendy mazurskie i 2) Legendy podwawelskie, a po świętach, w styczniu p. prof. O. Bartla: 1) Wolter i Monteskjusz, i 2) Herder i Lesing.

O GRZE NA ORGANACH.

Wiemy wszyscy, że głównem zadaniem gry na organach jest towarzyszenie śpiewowi i wspieranie go. Tony organów i śpiew głosu ludzkiego uzupełniają się do uroczystości i harmonji, szczególniej, gdy głos ludzki trzyma się ściśle melodji, a organy dodają mu harmonji swą obfitością tonów.

Tym sposobem harmonijny odgłos organów uspokaja i pociesza stroskane umysły, zachęca leniwych, pokrzepia gorliwych, nawołuje sprawiedliwych do miłości, grzeszników do skruchy.

I nie da się zaprzeczyć, że dobra gra na organach przyczynia się do wspaniałości nabożeństwa.

Gra na organach powinna wywołać myśl pobożną. Piękne, poważne, wyszukane melodje, wsparte na wzniosłej harmonji akordów: oto podstawa dobrej gry na organach.

Organista sumienny nie powinien nigdy zasiadać do organów w zamiarze popisywania się swą biegłością w grze; inna myśl powinna go ożywiać; umysł jego ku niebu ma być skierowany. Sztuczne i wymuszone harmonje, wirtuozowskie biegniki i wszelkie rażące modulacje uważane być powinny, jako niegodne najświętszego przybytku. Nie trzeba żałować trudu w przyswojeniu sobie dobrej i w duchu kościelnym utrzymanej gry; trzeba pracy i zaparcia się, aby wznieść się z toru codziennego partactwa, które, niestety, z żalem stwierdzić trzeba, tak się ostatniemi czasy wkradło do naszych kościołów.

Organista, który nie zna historji muzyki kościelnej i jej bogatej literatury, jaką może się poszczycić Kościół ewangelicki i nie ma wyrobionego smaku, nie powinien odważać się na dłuższą improwizację z własnego natchnienia.

W. Rechtsiege.

KINEMATOGRAF W SZKOLE.

W niedzielę 26 listopada r. b. zaraz po nabożeństwie odbyło się w 7 kl. szkole męskiej ewang. przy ul. Kredytowej 2, ogólne zebranie rodziców, zwołane przez kierownictwo i opiekę główną szkoły, dla omówienia sprawozdanie i postępów uczniów, jak również szeregu spraw, związanych z tą szkołą. Pomimo niepogody frekwencja była duża. Sala szkolna nie mogła pomieścić wszystkich zebranych

---

— Nie, odrzekł chłop, — wpierw muszę skończyć ze studnią, bo inaczej moi letnicy nie będą mieli wody a wtedy wyprowadzi się gdzieindziej młoda, nieszczęśliwa pani ze swojem dzieckiem.

Wtedy gołębica poleciała nad brzeg morza, gdzie brat gospodarza wyciągał sieci i siadłazy w trzcinie, zaczęła śpiewać.

— Nie, — rzekł brat gospodarza, — ja muszę dostarczyć dla domu jadła a nie, to dzieciska będą krzyczeć z głodu! Później, później! Dość czasu na niebo! Najpierw życie, potem śmierć!

Gołębica poleciała do domku, w którym młoda, nieszczęśliwa pani mieszkała przez lato. Siedziała ona na werandzie, szyjąc na maszynie ręcznej; biała, jak lilja wychylała się jej twarz z pod pąsowego, filcowego kapelusza, który jak kwiat maku czerwienił się na jej czarnych włosach, czarnych jak welon żałobny. Szyła ona ładny fartuszek dla córeczki na wieczór dzisiejszy świętojański, a dziecko siedząc na podłodze u jej nóg, bawiło się tnąc gałganki, które dostało.

— Dlaczego tatuś nie wraca do domu? — pytała malutka.

To było właśnie bolesne pytanie, na które młoda kobieta sama nie umiała odpowiedzieć, jak też prawdopodobnie i ojciec, który daleko na obczyźnie, niósł brzemię swego smutku dwa razy tak ciężkie, jak matki.

Maszyna szyła źle, robiła jednak ścieg za ściegiem, tyle nakłuć, ile serce ludzkie znieść zdoła, zanim krwią spłynie do ostatka; a każdy ścieg umocywował nitkę coraz trwalej — tak szczególnie!

— Chodźmy dzisiaj do wsi, mamo! — mówiła dziewczynka, — jabym tak chciała zobaczyć słońce, bo tutaj tak ciemno.

— Wyjdziemy na słońce dzisiaj po południu, moja dziecino!

Bo i rzeczywiście było ciemno wśród wysokich skał na tym brzegu wyspy; domek okalały czarne świerki, zasłaniające widok nawet i na morze.

— I musisz mi także kupić dużo zabawek mamo.

— Dziecko, my nie mamy na to, — odrzekła matka i głębiej na piersi pochyliła głowę.

Była to prawda, gdyż dobrobyt ich dawny zamienił się teraz w uciążliwe warunki, musiały się obywać bez służby przez lato i matce nie pozostawało nic więcej, jak tylko zająć się wszystkiem samej.

Lecz gdy zobaczyła teraz zasmuconą twarzyczkę dziecka, wzięła je na kolana:

— Obejmij mamę za szyję, — rzekła ona.

Dziewczynka usłuchała.

— Pocałuj mamę.

Małe, półotwarte usteczka, jak dzióbek pisklęcy wycisnęły na jej twarzy pocałunek, a gdy wtedy matka spotkała spojrzenie tych oczu modrych, jak kwiatki lnu, padł na jej piękne rysy odblask błogiej niewinności dziecięcej i sama wyglądała jak szczęśliwe dziecię w blasku słońca.

— Tutaj nie będę śpiewała o królestwie niebieskiem, — myślała gołębica, — ale jeżeli to możliwe, postaram się przyjść im z pomocą.

I pofrunęła do słonecznej wsi, gdzie miała to i owo do załatwienia.

(D. c. n.)

osób. Zebranie zagaił w zastępstwie nieobecnego głównego opiekuna ks. Rügera kierownik szkoły p. Ferch. Po omówieniu różnych kwestyj, jakto: hygjeny, zdrowotności, frekwencji dzieci na lekcjach i t. d. wystąpiono przed plenum z projektem nabycia dla szkoły aparatu kinematograficznego, który poprzednio opracowany został na posiedzeniach opiek klasowych i Opieki Głównej. Referowali tę rzecz członek Opieki Głównej p. Gottschalk i p. R. Früboes, nauczyciel tejże szkoły, którzy uzasadniali potrzebę nabycia dla szkoły takiego aparatu przez wjaśnienie znaczenia jego, jako czynnika popularyzującego wiedzę, wysoce wychowawczego i dostarczającego przyjemnej rozrywki nietylko dzieciom, lecz i ich rodzicom, a który ogól nie stał się rozsadnikiem niemoralności i ogłupienia ludzi, dzięki nieodpowiedniemu, a często tendencyjnemu dobieraniu wstrętnych filmów, ujaskrawiających złe instynkty ludzi, brudne strony życia, tragedje i dramaty, przygody amerykańskich detektywów i t. p., co wszak tak ujemnie wpływa na bujną wyobraźnię młodocianych widzów i zatruwa dusze. Biorąc pod uwagę powyższe wywody, ogólne zebranie rodziców uchwaliło złożyć jednorazową daninę po 2,000 mkp. od dziecka, wezwać rodziców dzieci nieobecnych na zebraniu, aby to samo w możliwie krótkim czasie uczynili i poruczyć komisji, wyłonionej ze swego grona i nauczycieli, urządzić kinematograf w szkole.

Eref.

Wiadomości z kościoła ze świata.

Z WARSZAWY.

— Na skutek prośby posłów niemieckich do Sejmu i do Senatu w osobach ich przedstawicieli pp. Spickermana i Daczko, ks. Sup. Gen. Bursche odprawił w kościele warszawskim nabożeństwo na rozpoczęcie pracy parlamentarnej dnia 28.XI.22 r. o g. 10 i pół. rano.

Kościół nasz, jak wiadomo posiada centralne ogrzewanie, które jednak w ostatnich latach było zdemolowane, a co gorsza w r. 1920 zostały skradzione niezbędne do rozprowadzenia pary dwa motory elektryczne. W lecie r. b. instalacja została doprowadzoną do porządku, zaś w dniach najbliższych zostaną zmontowane dwa nowe motory elekrytyczne, co pozwoli już w miesiącu grudniu w mroźne święta ogrzewać kościół.

STANISŁAWÓW (Młp.).

Od dnia 30.X do 2.XI r. b. odbywała się tu uroczystość obchodu 26-ej rocznicy założenia zakładów dobroczynnych, w której udział brali prócz miejscowych i zaproszeni ks. pastorzy. Był w tym czasie również i dr. A. Ramsay—sekretarz „Związku Kościołów". Przy końcu zebrano ofiary na instytucję w sumie przeszło miljona mkp. Wydatki miesięczne zakładów stanisławowskich dosięgają 13 miljonów mkp.

BIAŁA (Młp.).

Dnia 10.XI r. b. złożył swój egzamin pro ministerio—przed superintendencjonalną komisją egzaminacyjną kand. teol. Bruno Porval. Komisję tę stanowili: ks. Sup. Dr H. Fritsche, ks. pastor Bartling, ks. pastor Dr. Schmidt.

Porządek nabożeństw.

Dnia 1 grudnia, o godz. 9 rano, komunja św. w języku polskim.

Dnia 3 grudnia, w I niedzielę Adwentu, o godz. 9 i pół rano, nabożeństwo w języku niemieckim, ks. pastor Loth; o godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. pastor Michelis.

Dnia 8 grudnia, o godz. 9 rano, komunja św. w języku niemieckim.

Od dnia 18.XI do 25.XI r. b. zawarły związki małżeńskie w kościele warszawskim następujące osoby:

P. Karol Wilmann z p. Anną Persch, p. Ludwik Mielke z p. Stanisławą Zaręba.

Od dnia 18.XI do 25.XI r. b. zmarły w parafji warszawskiej następujące osoby:

Janina Anna Ruder — 10 m-cy, Kozimiera z Talmanów Wojciechowska l. 75; Cecylja Petz l. 3; Edward Krauze l. 18; Herman Böther l. 80.

Redaktor i wydawca Ks. F. GLOEH. Druk. „Współczesna", Szpitalna 10.